

Richard Poynder
Information Today, Inc.

Suber — przywódca ruchu bez lidera¹

Ruchu Open Access (OA), pomimo braku formalnych struktur organizacyjnych i wyznaczonego lidera, a także wbrew protestom wydawców, zainicjował proces radykalnych przeobrażeń w skostniałym systemie publikowania, praktycznie niezmienionym od 350 lat. I co najważniejsze – wykazał, że nie ma sensu ani potrzeby stawiania na drodze naukowcy-wyniki badań barier w postaci bardzo drogich subskrypcji.

Wiele osób odgrywa istotną rolę w rozwoju OA, jednakże nikt nie wywarł tak wielkiego wpływu jak Peter Suber, filozof, prawnik i komik w jednej osobie, uznawany obecnie za przywódcę tego ruchu bez lidera.

Wśród wielu licznych zasług P. Subera dla OA znajduje się przede wszystkim rola, jaką odegrał przy narodzinach ruchu. W 2001 r. uczestniczył w doniosłym spotkaniu Open Access Initiative w Budapeszcie, zwołanym przez Fundację Sorosa, w czasie którego po raz pierwszy została zdefiniowana idea i program OA. Peter Suber opracował wówczas dokument noszący nazwę *Budapest Manifesto*, w którym zdołał zebrać w jedną, spójną i przekonującą całość różne programy i wnioski zgłaszane w czasie budapeszteńskiego spotkania.

Niektórzy twierdzą, że gdyby P. Subera nie było w Budapeszcie, spotkanie bardzo szybko rozmieniłoby się na drobne. Podobnie rzecz miałaby się z całym ruchem OA – z natury skłonny do podziału. Bez strategicznych wizji P. Subera i jego rozstrzygającego głosu w dyskusjach już wiele razy mógłby się rozpaść na pomniejsze frakcje.

„Łagodna, szczerza i pełna wyrozumiałości argumentacja Petera okazała się mieć większą siłę przekonywania niż znacznie bardziej zdecydowane i ostre stanowiska (nie wyłączając mojego!), chociaż on sam twierdzi, że potrafi być twardy i nieprzejednany, jeśli wymaga tego sytuacja” — tak mówi o P. Suberze inny gorący zwolennik OA, Stevan Harnad.

Peter Suber stał się spoiwem i naczelnym strategiem ruchu Open Access. Podstawowe narzędzia, jakimi się posługuje, to blog Open Access News (OAN) oraz SPARC (the Scholarly Publishing and Academic Resource Coalition) Open Access Newsletter. Na łamach tych mediów konsekwentnie i z całą stanowczością dowodzi słuszności idei otwartego dostępu, obala liczne argumenty przeciw OA oraz stale dostarcza ruchowi nowych inspiracji.

¹ Wywiad ukazał się 19.09.2011 r. w „Information Today, Inc.”. POYNDER, R. Suber: Leader of a Leaderless Revolution. *Information Today* [on-line] 2011, Vol.28, nr 7 [Dostęp 24.09.2011]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.infotoday.com/it/jul11/Suber-Leader-of-a-Leaderless-Revolution.shtml>.

„W praktyce — *OA News* i *SPARC Open Access Newsletter* — udział Petera ma absolutnie kluczowe znaczenie dla scentralizowania dyskusji i wysiłków na rzecz rozwoju OA, chociaż powiedziałabym, że ważniejsza jest nawet siła jego logicznej argumentacji” — mówi Alma Swan, również związana z OA. — „Potrafi posługiwać się argumentami przekonującymi i trudnymi do podważenia, jest w tym niezrównany.”

Nawet wydawcy czują respekt przed P. Suberem. „Nigdy nie spotkałam Petera, ale zawsze podziwiałam przejrzystość jego wypowiedzi czy analiz i doceniałam wytrwałość oraz oddanie, z jakim działa na rzecz OA” — mówi Graham Taylor, dyrektor ds. wydawnictw edukacyjnych, akademickich i fachowych w The Publishers Association (Stowarzyszenie Wydawców). — „Moim zdaniem jego *SPARC Newsletter* to swoisty okręt flagowy, który wytycza kierunek działań całego ruchu OA.”

Ponadto P. Suber okazał się bardzo skutecznym propagatorem idei otwartego dostępu. „Peter jest jedną z najważniejszych postaci, która przyczynia się do rozwoju strategii OA zarówno na poziomie konkretnych instytucji, jak i na szerszą, międzynarodową skalę” — twierdzi Heather Joseph, dyrektor wykonawczy SPARC. — „Jest powszechnie ceniony za rzeczowe analizy problemów, sztukę słowa oraz fachowe doradztwo, nic więc dziwnego, że z jego zdaniem liczą się decydenci nie tylko w *Stanach Zjednoczonych*, ale i na całym świecie.”

„Nie jest tak, że bez Petera Subera OA nigdy by nie zaistniał — to naturalny i nieunikniony proces. Jednak za sprawą Petera idea otwartego dostępu pojawiła się wcześniej, niż oczekiwano” — mówi S. Harnad.

Żaden inny działacz nie poświęcił dla idei OA tak wiele jak P. Suber. W 2003 r. zawiesił doskonale rozwijającą się karierę akademicką, by zająć się pracą na rzecz otwartego dostępu, co oznaczało porzucenie stałej posady dla niepewnych, krótkoterminowych grantów.

Jednakże dowody uznania za jego pracę oraz nagrody już zaczęły splotać. W 2009 r. P. Suber otrzymał stypendium w Berkman Center for Internet and Society na Uniwersytecie Harvardzkim. W 2011 r. Stowarzyszenie Bibliotek Amerykańskich (ALA) ogłosiło, że za działalność na rzecz otwartego dostępu przyznano mu nagrodę L. Ray Patterson Copyright Award. Peter Suber posiada etat naukowy w SPARC, jest członkiem Zarządu Enabling Open Scholarship, pełni funkcję dyrektora ds. projektów w Public Knowledge. Wywiad ma na celu zaprezentowanie niektórych spostrzeżeń P. Subera dotyczących Open Access oraz przedstawienie jego roli w tym zmieniającym rzeczywistość wydawniczym ruchu.

Jak opisałbyś zarówno swoją obecną rolę w ruchu OA, jak i liczne funkcje, które sprawujesz?

Staram się być w centrum tego, co dzieje się w OA i co już się wydarzyło. Próbuję to wszystko podsumować, analizować i na tej podstawie opracowywać zalecenia dotyczące polityki i strategii otwartego dostępu, uczestniczę także w konkretnych inicjatywach OA, aby przyspieszać jego rozwój. Sporo czasu poświęcam na bezpośrednią pomoc czy konsultacje, na rozmowy z uczelniami i instytucjami, które

prowadzą politykę otwartego dostępu, z wydawcami, którzy rozważają publikowanie książek i czasopism w OA, z organizacjami, które myślą o uruchomieniu otwartych repozytoriów, z organizatorami konferencji, na których przewidziano sesje poświęcone OA, z badaczami i dziennikarzami piszącymi o otwartym dostępie. Sam wciąż piszę do SPARC Open Access Newsletters i wydaję co miesiąc kolejny numer tego periodyku. W tej chwili kończę także dwie książki dla MIT Press, jedna to zbiór moich artykułów poświęconych otwartemu dostępowi, a druga to zwięzłe wprowadzenie do OA.

Pisałeś także bloga poświęconego OA, prawda?

Tak, Open Access News (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/fosblog.html>²). Zrzuciłem jednak blogowanie w połowie 2009 r., żeby mieć więcej czasu na pracę w Berkman Center, a definitywnie zrezygnowałem z bloga wiosną roku 2010.

Niemniej jednak, codziennie, tak jak w czasach prowadzenia bloga, przeszukuję Internet pod kątem znalezienia nowych informacji dotyczących otwartego dostępu. Zamiast dzielić się rezultatami tych poszukiwań na blogu, robię to za pośrednictwem OA Tracking Project (http://oad.simmons.edu/oadwiki/OA_tracking_project), serwisu alertowego i systemu społecznego tagowania, który ruszył w kwietniu 2009 r., oraz Open Access Directory (http://oad.simmons.edu/oadwiki/Main_Page), serwisu działającego na zasadach wiki, który wraz z Robinem Peekiem (redaktorem kolumny *Focus in Publishing* w „Information Today”) uruchomiliśmy w kwietniu 2008 r.

Od naszej ostatniej rozmowy (<http://poynder.blogspot.com/2007/10/basement-interviews-peter-suber.html>) minęły cztery lata. Co się zmieniło w ruchu OA od roku 2007?

Wyczerpującą odpowiedź na to pytanie znaleźć można w raportach podsumowujących każdy rok, które publikuję w swoim newsletterze (2007 – <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/01-02-08.htm#2007>, 2008 – <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/01-02-09.htm#2008>, 2009 – <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/01-02-10.htm#2009>, 2010 – <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/01-02-11.htm#2010>). A ujmując rzecz jak najkrócej, nastąpił znaczący progres we wszystkich czterech zasadniczych dziedzinach naszej działalności: jest więcej czasopism OA, więcej repozytoriów OA, więcej strategii OA oraz więcej zrozumienia dla OA wśród naukowców i decydentów. Wciąż jeszcze mamy dużo do zrobienia w tych czterech dziedzinach, ale ruch OA nabierał rozmachu z każdym kolejnym rokiem minionej dekady i nie wydaje mi się, by to w najbliższym czasie miało się zmienić.

Możesz wyjaśnić, dlaczego potrzebujemy otwartego dostępu?

Autorzy potrzebują OA, aby dotrzeć do czytelników, którzy będą korzystać z wyników ich prac, sprawdzać ich zastosowanie w praktyce, rozwijać je, cytować. Naukowcy potrzebują OA, aby móc odnaleźć i przeczytać całą potrzebą im literaturę i aby na swoich komputerach przetwarzać wszystkie te dane, które są im potrzebne do

² Wszystkie odesłania do stron internetowych przedstawiają wersję aktualną w dn. 25.09.2011.

badań. OA nie służy wyłącznie rozpowszechnianiu wiedzy. Przyspiesza rozwój nauki, gdyż pozwala autorom i czytelnikom wzajemnie się odnaleźć. Dobrze funkcjonuje w środowiskach, które nie stawiają barier dostępu pomiędzy autorami a czytelnikami.

Przede wszystkim musimy uporać się z poważnym problemem, jakim są liczne utrudnienia, na które napotykają naukowcy — zarówno jako autorzy, jak i czytelnicy. Musimy także wykorzystywać fantastyczne możliwości, jakie oferuje Internet, zwłaszcza możliwość zapewniania powszechnego dostępu do doskonałych kopii dowolnych plików przy zerowych lub marginalnych kosztach.

Rozumiem, że większość pisarzy, muzyków czy filmowców nie korzysta z tej możliwości. Ale naukowcom nie płaci się za artykuły w czasopismach, mogą zatem zgodzić się na publikację na zasadach OA, gdyż w ich przypadku to nie wiąże się z utratą dochodu. Każdy, kto mógłby skorzystać z możliwości tak szerokiego rozpowszechnienia własnej pracy bez uszczerbku w dochodach i nie zrobiłby tego, zachowałby się nieracjonalnie.

Przypuszczam, że sedno sprawy tkwi w tym, że wydawcy czasopism subskrypcyjnych naciskają, żeby warunkiem publikacji artykułu było przeniesienie praw autorskich z autora na wydawcę. Pozwala to wydawcom sprzedawać z powrotem środowisku naukowemu te same artykuły, tylko zebrane np. w czasopiśmie, w cenach, jakie uznają za stosowne. Skutkiem tego koszty wykupienia subskrypcji czasopism drastycznie rosną, tymczasem budżety bibliotek raczej się nie zmieniają lub wręcz maleją. Biblioteki stać na kupno coraz mniejszej liczby czasopism, naukowcy mają zatem coraz większe trudności z dostępem do wyników badań potrzebnych im w codziennej pracy. OA usuwa te trudności.

Tak, to z pewnością zasadnicza przyczyna kryzysu wynikającego z cen czasopism. Jednakże to nie jedyny problem, który OA może rozwiązać. Nawet jeśli ceny czasopism byłyby niskie, i tak chcielibyśmy w pełni wykorzystać Internet do znacznie szerszego rozpowszechniania wyników badań, by były bardziej użyteczne.

Zielony czy złoty?

Istnieją dwa zasadnicze rodzaje OA: zielony (dostęp poprzez repozytoria) oraz złoty (dostęp poprzez czasopisma). Jak opisałbyś obecną sytuację zielonego OA?

Moim zdaniem, nie istnieje linia wytyczająca granice OA. Niemniej jednak zbliżamy się do momentu, w którym zielony OA staje się podstawowym, domyślnym sposobem publikowania nowo powstających prac naukowych, nawet jeśli współistnieje z tzw. TA (Toll Access — dostęp płatny), czyli z zamieszczaniem prac w tradycyjnych czasopismach. Zielony OA jest podstawową formą publikowania w dziedzinie fizyki na całym świecie oraz w dziedzinie medycyny w Stanach Zjednoczonych.

Tempo jego rozwoju zależy od dyscypliny naukowej oraz od kraju, ale kierunek zmian jest wszędzie ten sam i wszędzie krzywa rośnie. Przyczyna tych zmian jest

niemal w każdym przypadku taka sama — uczelnie i instytucje finansujące badania kładą duży nacisk na rozwój zielonego OA. Niektóre modele OA nie zyskują na popularności i nie przynoszą pożądanego efektu, są jednak i takie, których znaczenie zdecydowanie rośnie, co przekłada się na coraz większy zasób OA na całym świecie.

Wiadomo już, że zielony OA nie będzie się rozwijał, jeśli nie zostanie odgórnie narzucony. Na początku tego roku rozmawiałem z Claudio Aspesim, analitykiem finansowym Sanford Bernstein (który przygotowuje dla inwestorów raporty dotyczące wydawnictwa Elsevier i bada problematykę otwartego dostępu), i był on mniej optymistycznie nastawiony. Powiedział wówczas: „Pomimo nakazów dotyczących OA obserwujemy niewielki postęp. Ostatnio niektóre instytucje publiczne i prywatne wprowadziły obowiązkowy OA, ale istnieje taka różnorodność nakazów, a zasady ich stosowania są mało przejrzyste, że śmiem wątpić, iż jakakolwiek biblioteka zmieni swoje modele pozyskiwania zbiorów, tak by odpowiadały nowo narzuconym zasadom”. Czy ty dostrzegasz coś, czego nie widzi Aspesi? I czy zgadzasz się z Aspesim, że sposoby pozyskiwania zbiorów przez biblioteki nie zmienią się w wyniku upowszechnienia OA?

Zgadzam się z większością wypowiedzi Aspesiego, jakie znalazły się w wywiadzie, jednakże w tej kwestii stosuje on niewłaściwe kryteria sukcesu. Zasadniczym celem zielonego OA nie jest spowodowanie oszczędności w budżetach bibliotek, ale szerokie udostępnienie ludziom publikacji naukowych. Jeśli przyjmimy odpowiednie kryteria, wprowadzenie obowiązkowego OA okaże się dużym sukcesem. Już znacząco wzrosła liczba publikacji w repozytoriach OA, a także liczba samych repozytoriów.

Wzrost popularności zielonego OA nie zmieni natychmiast czy też wprost sposobów nabywania zbiorów przez biblioteki. Aby tak się stało, musiałyby zupełnie zniknąć lub ulec transformacji czasopisma TA, czyli te z płatnym dostępem. Zielony OA może ostatecznie spowodować, że tak się stanie. Jednak żeby osiągnąć taki efekt końcowy, koniecznych jest kilka rzeczy.

Po pierwsze, jak już powiedziałem, likwidacja czy transformacja czasopism TA nie jest najważniejszym celem zielonego OA. Niektórzy uważają, że jest to cel drugorzędny, a nawet trzeciorzędny. Po drugie, zielony OA jak dotąd nie sprawił, że zaprzestano wydawania płatnych czasopism, nawet w dziedzinie fizyki, w której stosowany jest najdłużej i jest na najwyższym poziomie. Po trzecie, jeżeli uda się ostatecznie osiągnąć ten efekt, będzie to długotrwały proces. Obligatoryjne publikowanie w modelu zielonego OA może sprawić, że znacząco wzrośnie liczba literatury w wolnym dostępie, co już należy uznać za znaczący sukces OA, zanim jeszcze spowoduje on oszczędności w budżetach bibliotek.

A co możesz powiedzieć o złotym OA (OA za pośrednictwem czasopism)?

Ten model także się rozwija. Szybko rośnie liczba recenzowanych czasopism OA i są to zarówno nowe tytuły, jak i już istniejące, które zmieniły model publikowania z TA na OA. Coraz więcej czasopism w otwartym dostępie przynosi dochody. Coraz

więcej zdobywa opinię profesjonalnych, prestiżowych periodyków, o dużym naukowym znaczeniu.

Cały czas trwają prace nad nowymi modelami biznesowymi dla czasopism OA z różnych dziedzin i w miarę postępu tych prac okazuje się, że jest bardzo wiele takich modeli do przetestowania. Rośnie liczba uczelni i organizacji finansujących badania, które chcą wносить opłaty za publikacje w czasopismach OA, wymagających takich opłat — i co ciekawe, liczba tych instytucji rośnie nawet pomimo recesji gospodarczej.

Rośnie również świadomość, iż wspieranie czasopism OA jest skutecznym sposobem wspierania nauki, badaczy, instytucji naukowych oraz procesu recenzowania. Coraz więcej wydawców periodyków, które przekształciły się w czasopisma otwartego dostępu, zauważa, że wzrost wskaźnik ich cytowań, wzrosła także liczba pozyskiwanych prac.

Moim zdaniem, rosnąca liczba czasopism, które przekształciły się z TA na OA, oznacza, że małe i średnie wydawnictwa zaczynają postrzegać OA już nie jako zagrożenie, ale jako strategię utrzymania się na rynku. Koszty subskrypcji w tzw. ofertach konsorcyjnych — *big deals* (<http://www.dlib.org/dlib/march01/frazier/03frazier.html>) drenują budżety bibliotek, budżety i tak już od lat kształtujące się na tym samym poziomie lub wręcz malejące. Tymczasem czasopisma, które nie znalazły się w ofercie konsorcyjnej, nie mają szansy utrzymać się samodzielnie jako czasopisma sprzedawane w modelu subskrypcyjnym.

Skutkiem tego, jak obserwuję, jest rosnąca świadomość, że model subskrypcyjny jako taki nie jest odpowiedni w warunkach, gdy liczba publikacji naukowych gwałtownie się zwiększa, a ceny subskrypcji rosną szybciej niż budżety bibliotek i inflacja.

Możemy zaobserwować, że coraz więcej organizacji finansujących naukę oraz rządów państw — nie tylko biblioteki i wyższe uczelnie — dochodzi do wniosku, że zaporowe ceny dostępu do literatury naukowej bardzo szkodzą rozwojowi wiedzy, osłabiają także publiczny wkład w badania naukowe oraz w proces recenzowania.

Jakie, twoim zdaniem, zalety i wady zielonego i złotego OA mogą dostrzec instytucje finansujące naukę, bibliotekarze czy naukowcy?

Zaletą zielonego OA jest szybsze i tańsze publikowanie niż w złotym OA. Zielony może być narzucony bez naruszania wolności nauki, natomiast złoty nie. Strategią zielonego OA można objąć całe spektrum działalności naukowej prowadzonej w danej instytucji, polityka złotego OA może zaś dotyczyć jedynie nowych artykułów, które pracownicy naukowcy zdecydowali się przedłożyć w czasopismach OA.

Zaletą złotego OA jest to, że: po pierwsze — publikacje mogą być dostępne natychmiast i raczej nie są objęte embargiem, po drugie — mogą też być darmowe i dodatkowo oferować pewne prawa do ich wykorzystania (tzw. *libre OA*) lub być tylko darmowe (tzw. *gratis OA*). W większości przypadków złoty OA korzysta z pierwszej możliwości i nie stosuje embarga, rzadko natomiast korzysta z drugiej możliwości —

obecnie około 80% czasopism OA publikowanych jest w modelu gratis, bez dodatkowych praw.

Należy dodać, że zielony OA pozwala także na publikowanie w modelu libre i bez embarga, jednakże znacznie łatwiej jest wydawcom czasopism niż zarządzającym repozytoriami uzyskać na to zgodę autorów.

I ostatnia sprawa — złoty OA posiada własny system recenzowania, niezależny od czasopism TA. A poza tym złoty OA może być samowystarczalnym, a nawet dochodowym modelem dostępu.

Gratis i libre

Jak wynika z twojej wypowiedzi, OA to znacznie więcej niż zielony czy złoty dostęp. Istnieją także gratis OA oraz libre OA. W 2008 r. opracowałeś schemat (<http://openaccess.eprints.org/index.php?/archives/442-guid.html>) ilustrujący czterostronne zależności pomiędzy różnymi odmianami OA. Czy mógłbyś rozwinąć ten temat i opowiedzieć o zaletach modeli gratis i libre?

Gratis OA to po prostu dostęp bezpłatny. I na tym koniec. Publikacje w modelu gratis mogą podlegać zapisowi „wszystkie prawa zastrzeżone” zawartemu w prawie autorskim. Model ten nie daje czytelnikowi żadnych dodatkowych praw poza dozwolonym użyciem, który to prawo i tak już posiada.

Libre OA to dostęp wolny od opłat oraz wolny od przynajmniej niektórych ograniczeń wynikających z prawa autorskiego i zapisów licencyjnych. Ten model publikowana podlega zapisowi „niektóre prawa zastrzeżone” i zezwala czytelnikowi na wykorzystanie pracy w sposób, który przekracza pojęcie dozwolonego użytku. Zaletą modelu libre jest to, że naukowcy nie muszą przerywać pracy, by uzyskać zezwolenie na wykorzystanie potrzebnych materiałów do celów naukowych, które przekracza regułę dozwolonego użytku; nie muszą ryzykować nieuprawnionego wykorzystania materiałów i nie muszą rezygnować z wykorzystania potrzebnych im materiałów. A tak na marginesie, schemat, o którym wspomniałeś, był tylko wstępem do obszerniejszego artykułu (<http://www.earlham.edu/~peters/fo/newsletter/08-02-08.htm#gratis-libre>), w którym szczegółowo wyjaśniam ideę modeli gratis i libre.

Niektórzy zwolennicy otwartego dostępu utrzymują, że model libre to idealna postać OA. Zgodziłbyś się z tą opinią?

Deklaracje z Budapesztu (<http://www.soros.org/openaccess/read>), Bethesdy (<http://www.earlham.edu/~peters/fo/bethesda.htm>) i Berlina (<http://oa.mpg.de/lang/en-uk/berlin-prozess/berliner-erklarung/>) zgodnie wzywają do stosowania modelu libre OA, a ja to stanowisko mocno popieram. Zanim jednak powiem, że „model libre to idealna postać OA”, chciałbym zrobić dwa zastrzeżenia.

Po pierwsze, gratis OA to model możliwy w wielu przypadkach, tymczasem libre OA nie. Przykładem niech będzie obligatoryjny OA stosowany przez uczelnie i instytucje finansujące badania. Jest to przede wszystkim model gratis, a nie libre. Żadne naciski tego nie zmieniają, a jedynie — jak sądzę — czas i rozmach, z jakim rozwija się

OA. Wobec tego powinniśmy uznać gratis OA za z trudem osiągnięte zwycięstwo i znaczący krok naprzód, a jednocześnie nie powinniśmy ustawać w dążeniu do modelu libre OA.

Po drugie, libre to nie jest tylko jeden model. Istnieje wiele sposobów przekraczania dozwolonego użytku, istnieje zatem też wiele modeli libre OA. Uważam, że dla tekstów najlepsza jest najmniej restrykcyjna licencja Creative Commons (http://en.wikipedia.org/wiki/Creative_commons) CC-BY [uznanie autorstwa — na tych samych warunkach — przyp. tłum.] (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>), natomiast dla danych — zasada domeny publicznej CC0 (<http://creativecommons.org/publicdomain/zero/1.0/>).

Powinniśmy także wspomnieć o hybrydowym OA (http://en.wikipedia.org/wiki/Hybrid_open_access_journal), w którym wydawcy czasopism subskrypcyjnych zgadzają się — po wniesieniu opłaty za publikację — wydać pojedyncze artykuły w modelu OA. Czy, twoim zdaniem, hybrydowy OA jest dobrym rozwiązaniem?

Zdecydowanie nie jest. Uzasadnienie tej opinii podałem w tegorocznym marcowym wydaniu mojego newslettera (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/03-02-11.htm#watershed>). „Hybrydowe czasopisma OA w niewielkim stopniu lub wcale nie pomagają naukowcom, bibliotekom czy wydawcom. Ostatnie, wyczerpujące badania zatytułowane *Study of Open Access Publishing (SOAP)* wykazały, że zaledwie 2% autorów decyduje się na publikowanie w tym modelu... Główną zaletą hybrydowego OA jest to, że na jego przykładzie wydawcy mogą poznać ekonomiczne i logistyczne aspekty związane z publikowaniem w OA jako takim. Korzyści ekonomiczne, jakie może przynieść taki model publikowania, są mocno naciągane, ponieważ wydawcy hybrydowych czasopism OA nie mają motywacji to nakłaniania autorów, aby publikowali w tym właśnie modelu i przyczyniali się do jego popularności. Wydawcy zawsze mają do zaoferowania model subskrypcyjny.”

Maksymalista

Początkowo, jak sądzę, twoje zainteresowanie otwartym dostępem nie ograniczało się wyłącznie do czasopism. Opowiadałeś się za — jak sam to nazywałeś — Free Online Scholarship (<http://www.infography.com/citecontent/183752385053-1.html>). Jednakże od czasu Budapest Open Access Initiative koncentrujesz się przede wszystkim na problemie publikowania artykułów. Czy uważasz, że wszystkie przejawy życia naukowego powinny mieć charakter OA?

Cała nauka stanie się bardziej użyteczna, jeśli będzie miała charakter OA. Jednak nie jestem maksymalistą. Biorę to, co mogę wziąć i wtedy, kiedy mogę wziąć. Nie oczekuję, że otwartym dostępem zostanie objęta wiedza z zakresu wojskowości i nawet z tym nie dyskutuję. Nie oczekuję, że OA zostanie zastosowany w przypadku patentów, dopóki ich autorzy sami dobrowolnie o tym nie zdecydują. Nie oczekuję otwartego dostępu do książek chronionych prawami autorskimi, chyba że OA wpłynąłby na wzrost ich sprzedaży lub przyniósł korzyści, które przewyższają poniesione nakłady.

Wiele celów jest trudno osiągalnych, ale dwa są w zasięgu ręki: to OA dla artykułów z czasopism oraz dla raportów z badań naukowych finansowanych z publicznych pieniędzy. Oczywiście, te dwie dziedziny w znacznie mierze się pokrywają. OA dla artykułów z czasopism można łatwo osiągnąć, ponieważ czasopisma nie płacą autorom za ich prace, co pozwala im decydować się na OA bez ponoszenia uszczerbku w dochodach. Badania finansowane z publicznych pieniędzy to łatwy cel dla OA, gdyż pieniądze publiczne powinny być wydawane zgodnie z interesem publicznym – nie można kazać podatnikom płacić za dostęp do wyników cennych badań naukowych, za których realizację już raz zapłacili.

Badania finansowane ze środków prywatnych mogą być łatwym celem dla OA, jeśli instytucja finansująca je działa dla dobra publicznego podobnie jak instytucja państwowa, czyli sponsoruje ważne projekty badawcze i udostępnia ich wyniki wszystkim, którzy mogą je należycie wykorzystać.

A przy okazji, kiedy mówię, że artykuły z czasopism oraz badania finansowane ze środków publicznych są łatwym celem dla OA, mam na myśli relatywnie łatwym i nie w 100% osiągalnym. Z pewnością jednak znacznie trudniej jest mówić o OA w przypadku przynoszących dochody powieści, utworów muzycznych czy filmów. OA wciąż w wielu dziedzinach jest trudny do wprowadzenia. I właśnie to miałem na myśli, mówiąc, że należy uznać gratis OA za z trudem osiągnięte zwycięstwo. Aby model gratis udało się z powodzeniem stosować, potrzeba długotrwałych i żmudnych działań na rzecz jego promocji, czasami wbrew dobrze dofinansowanej opozycji. Fakt, że celem, do którego zmierzamy, jest bezpłatny dostęp do literatury i wyników badań finansowanych ze środków publicznych, wcale nie czyni tych działań łatwiejszymi.

Mam także świadomość, że istnieją pewne szczególnie trudne przypadki „mieszane”, na przykład badania finansowane ze środków publicznych, których wyniki publikowane są w pracy monograficznej, a nie w czasopiśmie albo dzieło należące do domeny publicznej, które nie zostało jeszcze zdigitalizowane.

Powiedziałbyś, że tradycyjni wydawcy przyjmują do wiadomości fakt, że OA (w takiej czy innej postaci) jest dzisiaj nieunikniony, może wręcz pożądany?

Powiedziałbym, że ci wydawcy, którzy obserwują postępy OA, przyzwyczaili się już do myśli, że jest trwałym zjawiskiem i będzie się rozwijał. Wielu lub większość wydawców powie, że dla ludzi nauki jest to z pewnością model pożądany. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Za to mniejszość będzie zdania, że OA to model pożądany przez wydawców. Wciąż wielu z nich obawia się, że otwarty dostęp może zagrozić ich dochodom. Ale — jak już wcześniej wspominałem — coraz większa liczba wydawców traktuje OA jako strategię przetrwania i jako sposób na zwiększenie cytowań, liczby wpływających do redakcji tekstów oraz poprawę jakości czasopisma.

W Stanach Zjednoczonych i w Europie wciąż istnieje bardzo silne lobby wydawnicze, które z całych sił stara się zablokować lub osłabić działania na rzecz OA. Lobby to nie wyraża — jak twierdzi — opinii całego środowiska. Pomimo silnego sprzeciwu wobec decyzji amerykańskiego Narodowego Instytutu Zdrowia (NIH), w badaniach ankietowych (http://oad.simmons.edu/oadwiki/Publisher_policies_on_NIH-

[funded authors](#)) wszyscy wydawcy deklarowali, że dostosowują się do wymogów autorów finansowanych przez NIH. Ponadto znacznie więcej wydawców dobrowolnie robi dużo dobrego na rzecz OA niż przyłącza się do lobby przeciwników otwartego dostępu.

Większość wydawców, sprzeciwiających się nakładaniu obowiązku publikowania w OA, zezwala na zielony OA i eksperymentuje ze złotym. Pięć lat temu powiedziałbym, że mniej więcej połowa eksperymentów, jakie płatne czasopisma prowadziły ze złotym OA, robiona była w dobrej wierze, a połowa z czysto cynicznych powodów. Jednak z czasem proporcje te się zmieniły, a liczba eksperymentów prowadzonych w dobrej wierze systematycznie rośnie. Obserwuję coraz większe przyzwolenie na nieuniknione w gruncie rzeczy zielony i złoty OA, nawet jeśli wciąż istnieje silna potrzeba powstrzymania nieuchronnych zmian tak długo, jak będzie to możliwe.

Mogę jednak ostrożnie zauważyć, że wydawcy czasopism subskrypcyjnych zaczynają akceptować OA. Ostatniej jesieni Andrew Richardson, wiceprezes Wolters Kluwer Health Medical Research do spraw rozwoju wydawnictwa, w jednym z wywiadów (<http://knowledgespeak.com/InterviewArchiveview.asp?intId=149&dtDate=06klmsvbgoskOctlmsvbgosk2010>) powiedział, że początkowo branża wydawnicza postrzegała OA jako zagrożenie, jednak teraz zaczyna widzieć w wolnym dostępie nowe możliwości.

W marcu 2011 r. dwie organizacje — Publishers Association oraz Association of Learned and Professional Society Publishers, z których żadna nie należy do szczególnie przychylnych ruchowi OA, wspólnie sponsorowały konferencję w Londynie. Ich materiały reklamowe przygotowane na to spotkanie zaczynały się od stwierdzenia, że „Open Access na dobre już zagościł w świecie wydawniczym i cieszy się poparciem naszych najważniejszych partnerów...”. Wydawcy zastanawiali się, czy mogliby „w sposób bardziej aktywny i przychylny odnosić się do OA” oraz czy byłoby w stanie „nie tylko nauczyć się żyć z OA, ale także go pokochać. Był to niezwykle sygnał uznania ruchu OA, co skomentowałem (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/03-02-11.htm#watershed>) w ostatnim numerze SOAN.

Rozwój OA

Powiedziałeś, że wydawcy, którzy poszli w kierunku otwartego dostępu, teraz już wiedzą, że OA będzie się rozwijał. Żaden z tradycyjnych wydawców nie wdrożył OA bardziej ochotczo, niż Springer, ale kiedy pod koniec ubiegłego roku rozmawiałem (<http://www.infotoday.com/IT/jan11/Interview-with-Derk-Haank.shtml>) z Derkiem Haankiem, dyrektorem generalnym Springera, przepowiadał, że publikowanie w otwartym dostępie zawsze pozostanie zjawiskiem marginalnym. Wyraził się w taki sposób: „Spodziewam się, że będzie to 5, maksymalnie 10%”. Przypuszczam, że się z nim nie zgodzisz.

Wiem, że Derk Haank rozumie, jaka jest różnica między zielonym a złotym OA, ale sądzę, że przytoczony przez ciebie cytat dotyczy wyłącznie złotego OA. Wystarczy

tylko wspomnieć o tym, jak rozwija się zielony OA, jego udział to znacznie więcej niż 5–10% i to pomimo braku nakazów publikowania w tym modelu. Jeśli zaś mowa o złotym OA — istnieje wiele powodów, aby przypuszczać, że jego rozwój też będzie postępował.

Na przykład, od czasu twojej rozmowy z Derkiem Haankiem Sponsoring Consortium for Open Access Publishing in Particle Physics — SCOAP3 (<http://scoap3.org/>) weszło w fazę wdrażania wolnego dostępu. Ma ono wystarczająco duży budżet, aby rozpocząć proces transformacji najważniejszych czasopism TA z dziedziny fizyki w OA, za zgodą i we współpracy z ich wydawcami. Jeśli takie rozwiązanie sprawdzi się w przypadku fizyki, rozszerzy się z pewnością także na inne dziedziny. Jeżeli Derk Haank był pesymistycznie nastawiony do SCOAP3, powinien zweryfikować swoje stanowisko.

Dodałbym jeszcze, że nawet w sytuacji kryzysu finansowego coraz więcej uczelni przeznacza środki na wnoszenie opłat za publikacje w czasopismach OA, także coraz więcej instytucji, które finansują zielony OA, rozważa podobne wsparcie dla złotego OA. W ostatnim raporcie (<http://www.rin.ac.uk/our-work/communicating-and-disseminating-research/heading-open-road-costs-and-benefits-transitions-s>) JISC (Joint Information System Committee), PRC (Publishing Research Consortium), RIN (Research Information Network), RLUK (Research Libraries of the UK) oraz Welcome Trust jasno wyrażono poparcie dla zielonego i złotego OA, jako najbardziej trwałego rozwiązania w dłuższej perspektywie czasu — chociaż faworyzowany jest w tym dokumencie model złoty, gdyż założono, że opłaty za publikacje można jakoś trzymać w ryzach.

Sądzę, że zgadzasz się z opinią, iż najprawdopodobniej wiele prestiżowych czasopism, takich jak „Nature” czy „Science”, nigdy nie przekształci się w czasopisma OA, w których autorzy wnoszą opłaty za publikacje, ponieważ opłaty te w ich przypadku byłyby zaporowe. Przypominasz sobie, że w 2004 r. Richard Charkin, dyrektor generalny Nature Macmillan Publishing, powiedział brytyjskiemu Science and Technology Select Committee (<http://www.parliament.uk/business/committees/committees-archive/science-technology/>), że koszt opublikowania artykułu w „Nature” waha się od 10.000 do 30.000\$, co wynika z faktu, że czasopismo to odrzuca 90% tekstów nadesłanych do redakcji. Czy wiesz, jaki procent czasopism prawdopodobnie pozostanie przy modelu subskrypcyjnym?

Bardzo prestiżowe czasopisma mogą pobierać za subskrypcję tak długo, jak będą chciały, ponieważ zawsze będą to tytuły, które biblioteki naukowe muszą mieć w zbiorach. Albo przynajmniej „tak długo, jak będą się dobrze sprawować”, jak mówi amerykańska konstytucja o sędziach federalnych dożywczo powołanych na swoje stanowiska.

Takie zastrzeżenie jest konieczne. Podam przykład w minionym roku „Nature” próbował podnieść Uniwersytetowi Kalifornijskiemu (UC) opłaty subskrypcyjne o 400%, czym mógł doprowadzić do utraty statusu czasopisma niezbędnego w bibliotece naukowej. UC nie tylko zagroził, że zaprzestaje kupowania tytułów wydawanych przez Nature Publishing Group, ale gotów był zachęcać do tego także

inne instytucje (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/07-02-10.htm#uc-npg>). Dlatego użyłem sformułowania „mogą pobierać” — nie wiemy, jak przebiegają negocjacje z nabywcami subskrypcji. Rzecz w tym, że nawet czasopismo „niezbędne”, takiej klasy jak „Nature”, za podobne zachowania może stać się czasopismem „zbędnym”.

A tak na marginesie — prawdą jest, że czasopisma OA oparte na modelu opłat za publikację, posiadające wysoki odsetek nieprzyjętych tekstów, muszą pobierać wysokie opłaty za opublikowanie artykułu. Jednakże w styczniu tego roku, czyli wiele lat po wypowiedzi R. Charkina, grupa Nature wypuściła „Scientific Reports” (http://www.nature.com/press_releases/scientificreports.html), wzorowane na PLoS ONE. Jest to w pełni czasopismo OA ze stosunkowo małą liczbą odrzuconych tekstów. Nature nie pozwoliła, aby prawa ekonomii przedstawione przez Charkina powstrzymały to wydawnictwo od wejścia w świat złotego OA z zamiarem publikowania periodyku na najwyższym poziomie. I nie pozwolą na to także inni wydawcy.

Gdy rozmawiałem z Haankiem, powiedział mi, że Springer należy do tych wydawnictw, które są przeciwne modelowi zielonego OA. Wyjaśniał to w następujący sposób: „Widzę różnicę pomiędzy archiwizowaniem dokonywanym decyzją autora a obowiązkowym otwartym dostępem, jaki narzuca na przykład NIH, co nie pozwala na zastosowanie odpowiedniego embarga. Obligatoryjny OA instytucjonalizuje proces autorskiego archiwizowania; jeśli czas między opublikowaniem a zarchiwizowaniem pracy wynosi tylko kilka miesięcy, wówczas istnieje realne zagrożenie, że zostanie naruszona równowaga, jaką udało nam się osiągnąć dzięki otwartemu dostępowi”. Jak rozumiem, Haank uważa, że jeśli nie będzie odpowiedniego okresu embarga przed opublikowaniem artykułu, obligatoryjny OA może w istotny sposób nadszarpnąć dochody wydawców, a nawet usunąć ich z rynku. Wydawnictwa są niewątpliwie ważnymi graczami w procesie publikowania. Czy podzielasz ich niechęć wobec obowiązkowego zielonego OA?

Tak i nie. Od dawna utrzymuję, że wydawcy powinni zaakceptować obligatoryjny OA dla badań naukowych finansowanych ze środków publicznych i skupić uwagę na długości okresu embarga. Przyznaję, iż zgoda na embargo może być kompromisem do przyjęcia. W jakimś stopniu ten pogląd wydawców podzielam. Jest jednak wiele innych poglądów, z którymi nie mogę się zgodzić.

Na przykład, nie potrafię powiedzieć, czy Springer lobbując jasno wyraził, że akceptuje zasadność obligatoryjnego OA i sprzeciwia się jedynie krótkim okresom embarga. Jeśli tak, to oznacza, że jego kampania prowadzona jest z chirurgiczną precyzją, a ja chętnie wezmę udział w publicznej debacie na temat optymalnego okresu embarga.

Jednakże jeśli Springer de facto lobbuje przeciw obligatoryjnemu OA dla badań finansowanych ze środków publicznych, a nie po prostu przeciwko krótkim okresom embarga, to tak naprawdę mówi, że w kwestii rozwoju nauki instytucje publiczne powinny przedkładać prywatne interesy wydawców nad interes publiczny. Mówi, że

powinny pójść na kompromis, tymczasem wydawcy nie. Mówi, że publiczny wkład w naukę powinien w nieskończoność przynosić dochody korporacjom.

Ci, którzy lobbują przeciw rządowej polityce wspierania zielonego OA, wierzą — jak się wydaje — że dobrobyt współczesnych wydawców jest ważniejszy niż niczym nieutrudniony dostęp do badań naukowych finansowanych ze środków publicznych. Stanowisko wydawców jest zrozumiałe, ale bardzo niedobre w szerszym kontekście społecznym, więc wydawcy nie mogą spodziewać się, iż instytucje publiczne, powołane do działania w interesie publicznym, podzielą ich zaściankowe poglądy.

Fakt, że decydenci ulegają naciskom lobbystów i często zapominają o interesie publicznym, nie usprawiedliwia stosowania nacisków i nie usprawiedliwia żadnych odstępstw od interesu publicznego. Wręcz przeciwnie, jest to powód do większej dbałości o dobro publiczne i ochrony przed konsekwencjami finansowych poczynań naszych decydentów.

Co chciałbyś powiedzieć wydawcom, którzy wciąż są przeciwni OA, szczególnie tym lobbującym przeciw obligatoryjnemu modelowi self-archiving [samodzielna archiwizacja w repozytoriach dokonywana przez autorów — przyp. tłum.]?

Przekonywałbym ich, że powinni uznać zasadność obligatoryjnego OA dla badań finansowanych ze środków publicznych i skoncentrować się na dyskusji na temat długości okresu embarga. Jeśli tego nie robią, to znaczy, że stawiają prywatne interesy ponad interesem publicznym i nalegają, aby instytucje publiczne postępowały tak samo.

A jeśli nie mają zastrzeżeń do obligatoryjnego zielonego OA dla badań finansowanych ze środków publicznych, a tylko sami nie chcą przekształcić się w wydawnictwo oparte na modelu złotego OA, nie mam nic przeciwko. Jednakże zachęcałbym ich, by zgodzili się na zielony OA zainicjowany przez samych autorów. Zachęcałbym ich do bliższego przyjrzenia się wydawcom, którzy publikują w modelu złotego OA, płacą własne rachunki i osiągają zyski oraz do zastanowienia się, jaką rzeczywistość przyszłość ma subskrypcyjny model biznesowy w sytuacji, gdy badań naukowych prowadzi się coraz więcej, a budżety bibliotek się kurczą.

Ale decyzja należy do samych wydawców. Nigdy nie pragnąłem, aby polityka państwa wprowadzała jakieś regulacje w tym zakresie.

Miałbym cztery życzenia dotyczące wydawców publikujących w modelu subskrypcyjnym: po pierwsze, pozwólcie na zielony OA; po drugie, poznajcie model złotego OA; po trzecie, nie utrudniajcie instytucjom publicznym działania w interesie dobra publicznego; i po czwarte, nie blokujcie działań badaczy i instytucji naukowych w interesie nauki.

Big deal, czyli oferta konsorcyjna

Powiedziałeś wcześniej, że oferty pakietowe mocno nadwerężają budżety bibliotek. Haank opisał mi te oferty w następujący sposób: „najlepsza rzecz od

czasu wynalezienia krojonego chleba”. Po czym dodał: „Prawda jest taka, że w interesie wszystkich — wydawców i bibliotekarzy — jest utrzymywanie i korzystanie z ofert pakietowych”. A jak twierdzi UK Publishers Association (Brytyjskie Stowarzyszenie Wydawców), ostatnie badania wykazują, że — dzięki umowom konsorcyjnym — 93%

<http://www.publishingresearch.net/documents/PRCAccessvsImportanceGlobalStudyPhase1Oct2010.pdf>) naukowców na całym świecie jest zadowolonych z dostępu do literatury. Spodziewam się, że jesteś nieco bardziej sceptycznie nastawiony do takich stwierdzeń?

Bardzo sceptycznie. Plusem ofert pakietowych jest to, że umożliwiły uczelniom dostęp do większej liczby tytułów niż kiedykolwiek miały i obniżyły średni koszt pojedynczego tytułu. Minusem jest natomiast to, że lwią część ofert zawiera w pakiecie tytuły o niskiej jakości albo cieszące się małym zainteresowaniem lub jedno i drugie, czyli tytuły, z których dana instytucja z pewnością zrezygnowałaby, aby oszczędzić pieniądze, gdyby tylko mogła to zrobić. Jednak rezygnacja z pewnych tytułów skutkuje wzrostem cen pozostałych, co jest korzystne wyłącznie dla wydawcy, bibliotekom i innym użytkownikom przynosi natomiast straty. Uczelnie chciałyby mieć dostęp do większej liczby tytułów, po warunkiem, że same mogłyby wybrać te, które ich czytelnicy najbardziej potrzebują. Uczelnie chciałyby także, aby wydawcy zredukowali średni koszt pojedynczego tytułu, ale poprzez obniżenie cen, a nie drogą ofert pakietowych.

Być może dla wydawców sprzedaż w pakietach jest najlepszą rzeczą od czasu wynalezienia krojonego chleba. Tworzy powłokę sztucznego monopolu, nałożoną na naturalny monopol, jaki siłą rzeczy każdy periodyk posiada, gdyż nigdy nie powieła innego czasopisma. Oferty pakietowe chronią czasopisma niepoczytne i niskiej jakości przed zamknięciem. Z założenia takie oferty są zbyt mocne, by z nich bezboleśnie zrezygnować, co z kolei pozwala wydawcom na podnoszenie cen czasopism — niczym nieuzasadnione: ani kosztami produkcji, ani objętością pakietu, ani znaczeniem czy jakością czasopism. Oferty pakietowe drenują budżety bibliotek, co uderza także w mniejsze wydawnictwa, których publikacje nie znalazły się w pakiecie. W konsekwencji taka sytuacja szkodzi nauce w ogóle, ponieważ czasopisma mniejszych wydawnictw są zwykle bardziej wartościowe i mają większe znaczenie dla rozwoju wiedzy niż periodyki oferowane w pakietach.

Kiedy jesteś głodny, ale możesz zjeść tylko jeden posiłek — a taka jest właśnie sytuacja uczelni, które dysponują rocznymi budżetami — nie pomoże oferta złożona z połączenia szwedzkiego stołu i jedzenia złej jakości, sprzedawana w cenie czterodaniowego obiadu. Możesz próbować wyprosić od kogoś pieniądze. Możesz nawet zachwycić się wystawnością uczy. Ale gdybyś miał możliwość targowania się ze sprzedawcą jedzenia na równych warunkach, zapłaciłbyś jedną czwartą proponowanej ceny i otrzymałbyś dokładnie taki posiłek, jaki chciałeś. Albo gdybyś wyprosił pieniądze na jedzenie, zapłaciłbyś połowę ceny i dostał dwa razy więcej jedzenia niż chciałeś. Jednocześnie, nie zważając na presję finansową, odkładałbyś pieniądze, aby wspierać alternatywny system, którzy bierze pod uwagę, że ty i inni podobni tobie klienci sami wytwarzają potrzebne produkty spożywcze, sami gotują dają sprzedawcy za darmo.

Prawdą jest, że swego czasu bibliotekarze z radością przyjęli umowy konsorcyjne, a nawet o nie zabiegali. Teraz myślę, że te umowy obróciły się przeciwko nim. Wydawcy lubią spekulować na temat niezamierzonych szkodliwych skutków OA. To zdrowa praktyka, sam tak czasem robię. Ale moglibyśmy sporządzić długą listę niezamierzonych szkodliwych skutków umów konsorcyjnych, z którymi już mamy do czynienia. Moglibyśmy nawet zrobić drugą listę szkodliwych skutków, które już nie są niezamierzone.

PLoS ONE

Czasopismem OA, które odniosło największy sukces, jest PLoS ONE. Zwolennicy OA twierdzą (<http://poeticeconomics.blogspot.com/2011/01/plos-one-now-worlds-largest-journal.html>), że jest to największe czasopismo na świecie — opublikowano w nim ponad 19 000 artykułów (<http://www.plosone.org/search/advancedSearch.action?startPage=0&volume=&eLocationId=&id=&filterArticleType=&filterKeyword=&filterJournals=PLoSONE&unformattedQuery=everything%3Aeditor%0D%0A&sort=Relevance&pageSize=10>) od grudnia 2006 r., kiedy to ukazało się po raz pierwszy. Jednakże PLoS ONE nie jest typowym czasopismem, posiada wiele nowatorskich cech. Po pierwsze, nie ma ściśle sprecyzowanego profilu, publikuje artykuły ze wszelkich dyscyplin związanych z naukami przyrodniczymi i medycyną. Po drugie, przed opublikowaniem artykuły są oceniane jedynie pod kątem ich technicznej poprawności. Jak już mówiłem wcześniej, grupa Nature zaczęła wydawać „Scientific Reports” (<http://www.nature.com/srep/marketing/index.html>), wychodzi także „Sage Open” (<http://www.sagepub.com/sageopen/landing.sp>) oraz „AIP Advances” (<http://aipadvances.aip.org/>) Amerykańskiego Instytutu Fizyki. Niektórzy przewidują, że model PLoS ONE stanie się dominującym wzorcem publikowania czasopism naukowych. I tak Cameron Neylon, zwolenniczka OA, przewiduje (<http://cameronneylon.net/blog/plos-and-npg-redefine-the-scholarly-publishing-landscape/>), że w przyszłości większość literatury naukowej publikowana będzie w modelu, który nie zakłada subiektywnej oceny „znaczenia” pracy. Zgadzasz się z tą opinią? Czy PLoS ONE to wzorzec przyszłości? Jakie mogą być konsekwencje, jeżeli ten właśnie model stanie się podstawowym dla publikacji naukowych?

Pisałem o tym (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/03-02-11.htm#watershed>) w kwietniu 2011 r. w moim newsletterze. Zasadniczo tak, zgadzam się. PLoS ONE to szczególnie ważny model czasopisma recenzowanego, nawet na tle innych recenzowanych periodyków OA. Szybkie powstawanie wydawnictw naśladujących PLoS ONE oznacza duży postęp w publikowaniu czasopism w ogóle, zwłaszcza że niektórzy wydawcy klonów PLoS ONE jeszcze do niedawna byli zaciekle krytykami takiego właśnie modelu.

W każdej z nauk, w których osiągnięto konsensus dotyczący jej metodologii, ma sens oddzielanie poprawności metodologicznej pracy od jej naukowego znaczenia i skoncentrowanie się na sprawdzeniu przed publikacją wyłącznie kwestii metodologicznych. Próba pogodzenia naukowego znaczenia pracy z jej

metodologiczną poprawnością zwiększa nakłady czasu i koszty recenzowania, wnosi także element subiektywizmu do redaktorskiej oceny.

Znaczenie pracy lepiej ocenia po jej opublikowaniu sama społeczność naukowa w otwartych dyskusjach niż grupka recenzentów przed jej wydaniem. Stawka jest wyższa niż mogłoby się wydawać, ponieważ im dłużej trwa recenzowanie przed publikacją, tym dłużej musimy czekać na to, by zrecenzowany artykuł stał się artykułem OA.

Model PLoS ONE rozpowszechni się, gdyż jest tańszy niż tradycyjny model czasopism recenzowanych. Prawdopodobnie dlatego właśnie się pojawił. Wiem, jak istotne jest dążenie do oszczędności, zwłaszcza w przypadku czasopism OA, jednak, moim zdaniem, redukcja kosztów jest słabszym argumentem niż szybkość publikowania i koncentrowanie się wyłącznie na tych kwestiach, które mogą podlegać ocenie naukowej.

Oczywiście, każde recenzowanie może być przeprowadzone niewłaściwie. Nie martwię się jednak, że to oznacza koniec weryfikowania prac. Możemy rygorystyczniej oceniać metodologiczną poprawność, przynajmniej w tych dyscyplinach, które osiągnęły konsensus dotyczący metodologii badań. Pomysł, że rezygnacja z oceniania naukowego znaczenia publikacji negatywnie wpłynie na weryfikację prac naukowych jako takich, to czysta bzdura.

Zgadzam się ze Stuartem Shieberem (<http://blogs.law.harvard.edu/pamphlet/2011/01/15/a-ray-of-sunshine-in-the-open-access-future/>), że model PLoS ONE zbliża niektóre prestiżowe wydawnictwa do świata złotego OA, co w efekcie spowoduje wzrost liczby prestiżowych czasopism OA. Zgadzam się także, że rosnąca liczba naśladowców PLoS ONE spowoduje większą walkę o autorów, co przełoży się na lepszą ofertę wydawnictw, np. niższą opłatę za publikację czy mniej restrykcyjne umowy.

Zgadzam się również z Philem Davisem (<http://scholarlykitchen.sspnet.org/2011/01/13/natures-foray-into-full-open-access-journals/>), że jeśli PLoS ONE będzie nadal pozwalał na odstępstwa od wnoszenia opłat bez żadnych dodatkowych wyjaśnień ze strony autorów, a naśladowcy PLoS ONE nie będą tego robić, wówczas PLoS przypuszczalnie zanotuje wzrost liczby niezamożnych autorów, co spowoduje, że możliwe do osiągnięcia dochody z tego modelu publikowania będą znacznie mniejsze. Nie widzę dobrego rozwiązania tego problemu poza takim, że wszystkie czasopisma OA pobierające opłaty za publikację, w tym także klony PLoS ONE, powinny oferować możliwość odstąpienia od tej opłaty w razie trudności ekonomicznych. Jednakże nie spodziewam się, aby ten argument miał jakiegokolwiek znaczenie dla wydawców, którzy chcą zmaksymalizować własne zyski i zminimalizować stabilność finansową konkurentów.

Z twojej wypowiedzi wynika, że nowatorski proces recenzowania przyjęty przez PLoS ONE (ocenie artykułów wyłącznie pod względem technicznej poprawności) oparty był na założeniu, że artykuły będą recenzowane po ich opublikowaniu. Panuje jednak zgodne przekonanie, że przeważnie recenzowanie postpublikacyjne nie ma miejsca. Czy to ma znaczenie?

Przede wszystkim zgadzam się z powyższą opinią. Recenzowanie postpublikacyjne wciąż nie działa tak dobrze, jak się spodziewali jego entuzjaści, łącznie ze mną. Oczywiście, że ma to znaczenie, ponieważ sprawne recenzowanie postpublikacyjne pozwoliłoby czasopismom OA uniknąć opóźnień związanych z recenzowaniem poprzedzającym publikację, a jednocześnie zachować korzyści recenzowania jako takiego. Dzisiaj jest to możliwe wyłącznie poprzez archiwizowanie prepublikacyjne. Jednakże nie wszystkie preprinty OA poddawane są recenzowaniu, nawet jeśli są już na najlepszej drodze to tego.

Chciałbym, żeby recenzowanie postpublikacyjne się sprawdziło. Wiele mądrych i zdeterminowanych osób pracuje nad rozwiązaniem tego problemu, a ja nie próbuję nawet twierdzić, że mam lepszy pomysł. Moją jedyną sugestią w tej sprawie jest, aby czasopisma OA miały stałych, przydzielonych recenzentów, jak ma to miejsce w przypadku recenzowania postpublikacyjnego, a nie polegały na opiniach przypadkowych recenzentów, często bardzo powierzchownie oceniających artykuły.

Jakość

Cytowałeś wcześniej Andrew Richardsona z Wolters Kluwer, który twierdził, że OA stwarza nowe możliwości. Na spotkaniu, jakie odbyło się w minionym roku w Oxfordzie, inna przedstawicielka zarządu Wolters Kluwer potwierdziła tę opinię, ale dodała, że postrzega czasopisma OA jako miejsce publikowania artykułów niższej naukowej jakości. I nic w tym zaskakującego. Niektórzy od dawna uważają, że czasopisma OA w sposób nieunikniony będą niższej jakości niż periodyki subskrypcyjne. Chociaż, jak już wcześniej zauważyłeś, istnieją czasopisma OA, o których z pewnością nie można tego powiedzieć. Niemniej opinia o niskiej jakości OA wciąż się utrzymuje, także dlatego, że rzeczywiście niektóre czasopisma OA są gorszej jakości, a ich liczba wydaje się rosnąć. Stevan Harnad mówi nawet o „gorączce Open Access”. Jak to ujął w 2008 r. (<http://openaccess.eprints.org/index.php?/archives/432-The-Dot-Gold-Rush-for-Open-Access.html>): „Rozprzestrzenia się epidemia czasopism złotego OA, które w znikomym stopniu bazują na doświadczeniach publikowania naukowego i są przede wszystkim mieszaniną tekstów udostępnionych online... Niektóre stosują recenzowanie sprowadzone do minimum kiepskiej jakości, a niektóre nawet tego nie robią”. Bezsprzecznie istnieją na rynku profesjonalne wydawnictwa OA, ale czy zalew tych mniej rzetelnych nie wskazywałby na to, że model oparty na opłatach wnoszonych przez autora nie jest problematyczny z natury? Czy nie powoduje on powstawania konfliktu interesów, przed czym przestrzegał Elsevier (http://www.elsevier.com/wps/find/authored_newsitem.cws_home/companynews05_00075), gdy w 2004 r. składał oświadczenie przed brytyjskim Komitetem ds. Badań Naukowych i Doboru Technologii?

Należy zadać dwa pytania: czy czasopisma OA z natury rzeczy są niższej jakości niż czasopisma TA oraz czy czasopisma OA z natury rzeczy skłonne są do nierzetelnych zachowań? Odpowiedź na obydwie z nich brzmi wyraźnie: nie.

Jeżeli powiemy, że niektóre czasopisma OA są bardzo niskiej jakości naukowej, będzie to prawda. Ale niektóre czasopisma TA również są niskiej jakości. Nie ma tu

mowy o żadnych naturalnych skłonnościach OA. Jeżeli powiemy, że niektóre czasopisma OA postępują nieuczciwie, będzie to prawda. Ale niektóre czasopisma TA również są nieuczciwe, chociażby fałszywe czasopisma Elseviera (<http://goo.gl/IOYt4>), wydające prace z repozytorium Merck jako recenzowane artykuły z czasopism. I znowu nie ma tu mowy o żadnych naturalnych skłonnościach OA.

Jeżeli powiemy, że wiele czasopism OA pobiera od autorów opłaty za publikację, co może sprzyjać nieuczciwemu recenzowaniu, to oznacza, że przeoczony został fakt, iż 70% czasopism OA (<http://blogs.law.harvard.edu/pamphlet/2009/05/29/what-percentage-of-open-access-journals-charge-publication-fees/>) w ogóle nie pobiera opłat od autorów, natomiast 75% czasopism TA (<http://www.alpsp.org/ForceDownload.asp?id=70>) to robi. Nie sądzę, aby pobieranie od autorów opłat za publikację wpływało negatywnie na proces recenzowania, ale jeśli tak się dzieje, większość czasopism TA jest winnych, a większość czasopism OA — nie jest.

Przeważająca liczba czasopism OA to nowe tytuły, toteż doświadczają one wszystkich niedogodności wynikających z tego faktu, włączając w to zbyt mały prestiż w stosunku do ich jakości (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/09-02-08.htm#prestige>). Istnieją jednak bardzo prestiżowe czasopisma OA, najwyższej jakości, o dużym znaczeniu dla nauki. Powinniśmy zatem przestać mówić o utrzymaniu dotychczasowej pozycji czasopism OA, a raczej stwierdzić istnienie barier, które ograniczają ich dalsze sukcesy, takich jak to, że zdecydowaną większość pieniędzy niezbędnych do utrzymania recenzowanych czasopism pochłaniają subskrypcyjne czasopisma TA.

I wreszcie insynuacje, że czasopisma OA są przeznaczone do publikowania prac gorszej jakości, to działania marketingowe wydawców TA, posługujących się strategią FUD [strach, niepewność, wątpliwość — przyp. tłum.] oraz ich pobożne życzenia.

Mam wrażenie, że niektórzy zwolennicy OA dochodzą do wniosku, że w ruchu OA nie ma miejsca (albo jest ono drastycznie ograniczone) dla wydawnictw komercyjnych. Jak to odbierasz? Zgodziłbyś się z takim punktem widzenia?

Nie. BioMed Central i Hindawi są wydawnictwami komercyjnymi i to bardzo dochodowymi, nawet jak na takie wydawnictwa. Zgodnie ze wszystkimi definicjami tego terminu — są wydawnictwami komercyjnymi. Ale są także wydawnictwami OA. Nie powinniśmy mylić pojęć „komercyjny” czy „dochodowy” z „w dużej mierze TA”, tak jak nie powinniśmy mylić „on-line” z „OA”.

W marcu 2011 r. napisałem w moim newsletterze, że trzy największe wydawnictwa komercyjne: Elsevier, Springer oraz Wiley wydają obecnie kilka czasopism w pełni OA, jako przeciwwagę dla hybrydowych czasopism OA. Nie widzę powodu, żeby przeciwstawiać sobie te dwa modele wydawania. Wręcz przeciwnie — popieram obydwa lub przynajmniej popieram główny kierunek rozwoju.

Niektóre inicjatywy złotego OA wymagają poprawy. Inne pobierają nadmiernie wysokie opłaty za publikację. Niektóre stosują nadmiernie restrykcyjne licencje. Jednakże oceniałbym programy złotego OA ze względu na ich cechy, a nie ze względu na historię firm, które za nimi stoją. Jeżeli wydawca znany z hiperinflacyjnych podwyżek cen, stosowania restrykcyjnych licencji i twardych technik negocjacji uruchamia dobry program złotego OA, to mam nadzieję, że możemy nie koncentrować się na jego przeszłości, a oceniać nowe inicjatywy wyłącznie ze względu na ich wartość. Przecież staramy się wprowadzać zmiany, a nie powstrzymywać je. Czy powinniśmy oceniać firmę za jej bieżącą politykę, czy też oceniać jej bieżącą politykę w kontekście reputacji, jaką firma posiada i działań, jakie w prowadziła w przeszłości?

Jeżeli ten problem cię interesuje, to szerzej opisałem go w roku 2004. Pochwaliłem wówczas Elseviera za to, że zaczął pozwalać autorom na self-archiving. Wielu czytelników skrytykowało mnie za tę pochwałę nie dlatego, że uważają, iż self-archiving jest zły, ale dlatego, że uważają, że Elsevier jest zły. W odpowiedzi napisałem długi artykuł (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/04-02-05.htm#libraries>). Popieram badawcze spojrzenie, a nawet podejrzliwość w stosunku do nowych inicjatyw. Bliższe przyjrzenie się nowatorskim pomysłom — żeby sprawdzić, że w rzeczywistości mogą się okazać nie tak dobre, jakby się wydawało — może być bardzo pomocne. Żywię jednak nadzieję, że przekroczyliśmy już ten punkt, kiedy krok dużych wydawców, głównie TA, w stronę OA nie jest nawet uznawany za krok w stronę OA.

Wielkie wydawnictwa, w dużej mierze TA, są przyzwyczajone do wysokich kosztów wydawania literatury drukowanej, toteż siłą nawyku ustalają dla autorów czy instytucji finansującej publikację w czasopiśmie OA wyższe ceny niż wydawcy czasopism od początku ukazujących się jako periodyki OA. Z tego powodu duże wydawnictwa TA mogą niezbyt dobrze radzić sobie z czasopismami OA, gdyż nie tylko muszą walczyć o autorów, lecz także muszą pracować nad poprawą oferowanych warunków publikacji tak, by zadawały autorów. Ale z tego powodu trzeba im się dobrze przyjrzeć, a nie zniechęcać do podejmowania prób.

Dodam także, że sami wydawcy OA nie robią wszystkiego, co mogliby na rzecz OA. I nie mam oczywiście na myśli nieuczciwych wydawców czasopism, którzy pobierają opłaty i nie przeprowadzają recenzowania wcale lub w bardzo niewielkim stopniu, ponieważ tacy wydawcy zdarzają się zarówno po stronie OA, jak i TA. Mówię o wydawcach OA, którzy mogliby oferować OA w modelu libre, ale tego nie robią. Jak już wspominałem, znacznie łatwiej jest czasopismom OA niż repozytoriom OA uzyskać pozwolenia niezbędne do modelu libre. Ale 80% czasopism OA trwa przy modelu gratis i żadnym z możliwych modeli libre OA.

Niektórzy wydawcy na przykład chcą zablokować użycie komercyjne. Jednakże nie oferują w tym celu libre OA opartego na zasadzie „niektóre prawa zastrzeżone” (choćby CC-BY-NC) i nie wykorzystują otwartych licencji, co powoduje, że blokowane jest uprawnione użycie w celach naukowych, gdyż publikacje podlegają zapisom prawa autorskiego, w tym zapisowi „wszelkie prawa zastrzeżone”. Nie dbają o swoich użytkowników tak dobrze, jakby mogli i wciąż pozostawiają wiele przeszkód w dostępie do literatury, które OA z definicji miał usunąć.

Dostęp kontra dostępność

Stevan Harnad z uporem twierdzi, że dyskutowanie o kwestii kosztów w kontekście OA jest niewłaściwe. Lubi stosować rozróżnienie pomiędzy tym, co nazywa problemem „dostępu”, a problemem „dostępności”. Sądzę, że uczciwie byłoby powiedzieć, iż uważa on, że ruch OA nie powinien tracić czasu na przejmowanie się „dostępnością”. Zgadzasz się z tym?

Częściowo się zgadzam, a częściowo nie. Zgadzam się, że dostępność to nie wszystko. Rozwiązanie problemu dostępności nie zlikwiduje wielu innych problemów, które OA stara się rozwiązać.

Jednym z powodów jest to, że nawet przystępne ceny niewiele zmieniają wobec bardzo szybko przybywającej literatury. Nawet jeżeli ceny dzisiaj są niskie i jest gwarancja, że takie pozostaną na zawsze, całkowity koszt całej literatury będzie gwałtownie wzrastał. Nie stanowiłoby to być może problemu dla mitycznego Uniwersytetu Krezusa, który mógłby sobie pozwolić na kupienie 100% współcześnie wydawanej literatury, jednak żadnej realnie istniejącej uczelni na świecie na to nie stać.

Załóżmy, że ceny czasopism i budżet biblioteki Kresusa zawsze wzrastają o taki sam procent. Dla uproszczenia przyjmijmy, że wynosi on zero, czyli ceny czasopism i budżet biblioteki nigdy się nie zmieniają, nawet o stopień informacji. Załóżmy teraz, że każdego roku przybywa 5% literatury, to powszechnie przyjęte dane szacunkowe. Dzisiaj Krezus może kupić całą dostępną literaturę, ale za 20 lat musiałby zapłacić 2,7 razy więcej, za 60 lat 18,7 razy więcej, a za 100 lat 131,5 razy więcej. Ale ponieważ nawet Krezus nie może zapłacić więcej niż sam posiada, za 20 lat nie mógłby sobie pozwolić na kupienie całej dostępnej literatury, a jedynie na 37,7%, za 60 lat tylko 5,4%, a za 100 lat — 0,8%. Potrzebny nam taki model dystrybucji, który rozszerza się wraz z przyrostem literatury naukowej, a nie taki, który powoduje, że coraz mniejszy procent literatury naukowej jest dostępny w momencie, kiedy tej literatury systematycznie przybywa.

Innym powodem, dla którego dostępność literatury naukowej to nie wszystko, jest fakt, iż większość poważnej literatury rozpowszechnia się za pośrednictwem wyrafinowanego oprogramowania, takiego jak skomplikowane wyszukiwarki, a nawet mikroopłaty są makrobarierami dla programu. Oczywiście, możemy zakodować numer naszej karty kredytowej bezpośrednio w programie, a ten automatycznie będzie płacił za nas za każdym razem, kiedy będziemy chcieli skorzystać z wybranej pracy. Takie rozwiązanie może się sprawdzić w przypadku pojedynczych artykułów dostępnych poprzez przeglądarki, natomiast kompletnie zablokuje specjalistyczne wyszukiwarki.

Jednym z podstawowych celów OA jest to, aby coraz więcej literatury naukowej weszło w zakres wyszukiwania tych potężnych narzędzi. OA dotyczy niemal w równym stopniu dostępu do wyszukiwarek, co dostępu do samej literatury naukowej.

Z drugiej strony, jeśli zarzutem jest, że próba rozwiązania problemu dostępności odciągnie działaczy na rzecz OA od samego OA, to muszę się z nim nie zgodzić.

Problem dostępności motywuje do działania największych przyjaciół OA, czyli bibliotekarzy. Pierwszy przyznam, że niektóre inicjatywy OA pozwalają bibliotekom na oszczędności, a inne nie, tak jak niektóre metody na wprowadzenie oszczędności w budżetach bibliotek pomagają otwartemu dostępowi, a inne nie. Można sięgnąć do mojego artykułu z roku 2005. (<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/04-02-05.htm#libraries>), poświęconego tej rozbieżności.

Niemniej jednak, kwestie oszczędności w bibliotekach i rozwój OA w jakimś stopniu się zazębiają, a to w efekcie doprowadziło do porozumienia bibliotekarzy i naukowców, co należy uznać za nasz olbrzymi sukces. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy osiągnęli jakikolwiek postęp bez bibliotekarzy, podobnie jak nie wyobrażam sobie, aby bibliotekarze z takim zaangażowaniem wspierali OA, gdyby nie widzieli w nim pewnego sposobu na rozwiązanie problemu dostępności.

Biblioteki

Jaką dokładnie rolę, twoim zdaniem, odgrywają bibliotekarze w porozumieniu, o którym przed chwilą wspominałeś?

Istnieje silne lobby bibliotekarzy domagające się obowiązkowego OA. Piszą do swoich przedstawicieli we władzach ustawodawczych. Dzwonią, przychodzą. Organizują się. Komunikują się ze sobą nawzajem oraz ze swoimi czytelnikami i szerzej — ze społeczeństwem. Uruchamiają, utrzymują i wypełniają repozytoria. Opisują swoje doświadczenia, dokonują analiz, przeprowadzają badania ankietowe. Interesują się problemem. Ogólnie rzecz biorąc, rozumieją tę kwestię znacznie lepiej niż ktokolwiek z grupy zainteresowanych, włączając w to naukowców, administratorów, wydawców, sponsorów oraz decydentów.

Nawet na uczelniach, gdzie decyzję o wprowadzeniu OA podjęto drogą głosownia, nie trzeba daleko szukać, aby dowiedzieć się, że to bibliotekarze przedstawiali bardzo przekonujące prezentacje na posiedzeniach senatu uczelni, wywierali nacisk na pracowników naukowych wydziału podczas spotkań komisji bibliotecznych albo przekonywali poszczególne osoby w bezpośrednich rozmowach.

Kiedy rozmawialiśmy w 2007 r., spodziewałeś się, że OA będzie tańszym sposobem publikowania naukowego. Nadał tak sądzisz?

Istnieją poważne powody po temu, aby uważać publikowanie w modelu OA za tańsze i na pewno zawsze będzie kosztować mniej niż publikowanie prac na podobnym poziomie jakości w modelu TA. Potwierdza to wiele z przeprowadzonych badań.

Niemniej jednak zawsze znajdują się osoby, które będą z tym twierdzeniem polemizować, nie mając właściwie żadnych dowodów lub posiadając dowody błędne. Będą to na przykład potężne wydawnictwa, które mają pojęcie o kosztach z epoki druku i subskrypcji. Chętnie poddam problem badaniom empirycznym i poczekam, aż pojawią się bardziej konkretne dane. Chociaż moja hipoteza opiera się na już istniejących dowodach, że publikowanie w OA będzie tańsze.

Powiedziałeś, że niektóre inicjatywy OA spowodują oszczędności w budżetach bibliotek. Czy możesz podać jakieś przykłady i określić, czy są to oszczędności dla całej społeczności naukowej, czy po prostu przeniesienie kosztów z biblioteki na inną jednostkę uczelnianą albo sponsora badań?

Jeżeli rozwój zielonego OA spowoduje, że biblioteki zrezygnują z czasopism, to z pewnością przyniesie oszczędności w budżetach bibliotek. Ale tak się jeszcze nie dzieje, przynajmniej na razie, pomimo obaw niektórych wydawców i nadziei niektórych zwolenników OA. Ale nie wykluczam, że tak się stanie.

Nowe czasopisma w złotym OA nie narażą biblioteki na ponoszenie kosztów, o ile nie są wydawane przez biblioteki, i nie spowodują oszczędności, jeżeli biblioteki nie zdecydują się na rezygnację z pewnych zakupów. Ale nie słyszałem o żadnych rezygnacjach spowodowanych pojawieniem się nowych czasopism OA.

Natomiast przekształcenie czasopism TA w czasopisma OA z pewnością pozytywnie wpłynie na budżety bibliotek płacących za dostęp subskrypcyjny. A od kiedy zajmuję się tym problemem, takich transformacji jest coraz więcej. Niestety, nigdy nie natknąłem się na badania, w których by obliczono, jakiego rzędu oszczędności takie przemiany przyniosą. Gotów jestem przyznać, że dzisiaj nie są to duże kwoty. Ale stale rosną.

Sukcesem zakończył się pierwszy i największy projekt masowego przekształcenia czasopism. Mam na myśli SCOAP3. Projekt powstał po części dlatego, aby pozwolić na oszczędności instytucjom płacącym za dostęp subskrypcyjny. Kiedy w kwietniu 2011 CERN ogłosił (<http://www.scoap3.org/news/news85.html>), że SCOAP3 wszedł w fazę wdrożeniową, zauważono, że „partnerzy projektu SCOAP3 po raz kolejny potwierdzili, jak duże znaczenie ma wzajemne zrozumienie wewnątrz samego przemysłu wydawniczego, umożliwiając bibliotekom partnerskim z krajów uczestniczących w projekcie obniżenie kosztów wielkich pakietów subskrypcyjnych”.

Prawdą jest, że czasopisma OA też generują koszty. Uzasadnione jest zatem pytanie, czy przekształcanie czasopism TA w czasopisma OA nie jest zwykłym przenoszeniem kosztów. To prawda, koszty są przenoszone. Ale to przeniesienie nadal powoduje oszczędności w budżetach bibliotek, jeśli nie ponoszą one za dostęp do nowo przekształconych czasopism OA kosztów tej samej wysokości, co za dostęp do czasopism TA.

Tak się dzieje, kiedy znajdzie się jakaś inna instytucja finansująca. Albo kiedy koszty publikowania OA są niższe niż koszty publikowania TA. W przypadku SCOAP3 dają się zauważyć obydwie wyżej wymienione sytuacje. Obserwujemy te zjawiska także poza SCOAP3, ilekroć jakaś instytucja finansująca chce pokrywać koszty opłat za publikacje w czasopismach OA, opartych na modelu płatnym.

Chciałbym zakończyć naszą rozmowę, zadając kilka osobistych pytań. Inaczej niż większość, o ile nie wszyscy, działacze na rzecz OA ty porzuciłeś stały etat, aby promować OA. Jakie były koszty tej decyzji, zarówno w sferze osobistej, jak i zawodowej? I czy czegoś żałujesz (np. czy nie myślisz czasami, że byłoby lepiej, gdybyś zajmował się promocją OA w ramach płatnej posady?)

Kosztowało mnie to utratę stabilności finansowej, ponieważ zrezygnowałem ze stałego etatu na uczelni. Pożegnałem się także z karierą w dziedzinie filozofii, mojej głównej dyscyplinie naukowej, i tego mi brakuje. Ale moja decyzja o zrezygnowaniu z filozofii na rzecz OA była absolutnie dobrowolna i podjąłbym ją raz jeszcze. To, że brakuje mi filozofii, nie oznacza, że żałuję podjętych decyzji. Gdybym został przy filozofii, brakowałoby mi znaczącej roli, jaką ogrywam w rozwijającym się OA, a tego na pewno bym żałował.

Mogę sobie wyobrazić, że jakaś inna osoba wybiera drogę podobną do mojej, z tym, że nie żałuje niczego, co działo się wcześniej w jej życiu, bo koncentruje się zawsze tylko na jednej rzeczy. Nie sądzę, by taki ktoś był ode mnie szczęśliwszy. Gdyby istniała płatna praca, w której zajmowałbym się tym, co teraz robię, pierwszy bym się o nią starał. Ale jak dotąd żadnej nie zauważyłem.

Skąd masz fundusze na swoją działalność?

SPARC płaci mi za newsletter, a reszta środków pochodzi z grantów i stypendiów. Dotacja z Berkmana skończyła się po roku, ale z przyjemnością mogę powiedzieć, że stypendium zostało. Mam specjalny budżet na podróże do Cambridge i niewielką dotację z Harvard Office for Scholarly Communication. Otrzymałem także kilka propozycji grantów i możliwe, że będę miał dobre wiadomości, zanim ten wywiad się ukáže. Ale czasem z tęsknotą wspominam, jak to było, kiedy miałem stałą pracę.

Przekład dla EBIB za zgodą autorów: Joanna Grześkowiak-Stepowicz